

TEKSTY

Ustawianie pionu

Zawsze coś wymyka się spod ręki –
jak ołówek, co stacza się z biurka,
żeby przypomnieć,
że grawitacja ma własne poglądy.

Czasami wystarczy wstać,
a już trzeba kogoś pożegnać.
Przemilczeć,
a już ktoś nazwie to deklaracją.

I tak chodzi się po świecie,
z kieszeniami pełnymi drobnych porażek.

A mimo to
każdego ranka
próbuję ustawić pion
jak architekt, który wciąż i od nowa
poprawia szkic tego jednego chwiejnego budynku.

Tylko na efekt końcowy
przecież nikt nie poczeka.
Nie ma odbioru technicznego istnienia.

Jednak jest w tym wszystkim
jakaś cicha geometria.
Linia uparcie chce być prosta,
choć zna dobrze wszystkie swoje załamania.

Więc idę dalej.
Trochę uparcie.
Trochę ze zdziwieniem,
Że to wszystko jeszcze się trzyma.

Linia życia

Idziesz wzdłuż kreski
napiętej przez Mojry
kiedy człowiek stoi
w pół drogi
pomiędzy światłem
a rozpaczą

Kochając – byłeś jak Ariadna
z cienką nicią
rozczarowania

Cisza bolała
do kości

Spojrzałeś w stronę nicości
zrobiłeś krok

Miałeś tylko zszywane wczoraj
i ciche jutro pamięci

Na moment Mojry zatrzymały palce
Linia została
niezapisana w wyroczni
niewyryta w kamieniu

Wróciłeś z Naksos
z pustymi rękami
i całą sobą

Rekonstrukcja świat(l)a

nie mówię już szeptem
głos wrócił sam
choć długo błądził
między adekwatnością wyrazów

czasem jeszcze
dłoń unosi się zbyt szybko
ale już nie musi bronić
spokojnie opada

łagodnie

uczę się chodzić
od nowa
powoli
po własnej ziemi

zdjęłam to, co należało do tamtej
i zostawiłam przed nowym progiem

Parys

Miał być Hektorem
ale stanął
u progu płonącej Troi
jakby nie on podmienił jej los
na same straty

Błyszczało jabłko
i odbijało światło jej twarzy
z grymasem rozczarowania
ale nie patrzył

Zabrakło odwagi

A gdy runęło już wszystko
jak to bywa, gdy ktoś tak wybiera
powiedział tylko
to nie ja
to czas
bogowie źli
cudzy los
nie moje ręce
trzymały to jabłko

A wina była ciężka
nie do udźwignięcia

Hektor

Nie chciał, by jego imię
było kamieniem w ustach poetów

Jej dłoń była ciepła
jak zimna wiosna po mrocznej jesieni
stawiała się tylko snem

Nie bał się Achillesa
bał się jej spojrzenia
gdy wróci na tarczy

Staął na murach
gdy huczał ogień bogów

Poddał walkę
wypuścił jej dłoń

Andromacha

Nie prosiłam o bohatera
z psychozą.

Prosiłam o męża,
który będzie śmiał się przy stole
i nauczy syna wiązać sandały.

Nie chciałam tych pieśni
żałobnych.

Szukałam bicia serca,
co splecie się z moim oddechem
i ciepła dłoni nad ranem.

Chciałam wspólnego domu
i jednego kosza oliwek.

Patrzę, jak odchodzi.
Od bogów wiem, że nie wróci.

Widzę jego plecy
w cieniu strachu.
W tej chwili wiem,
nie walczy z Achilem,
ale z samym sobą.

Archiwum rzeczy, których nie było

Otwieram archiwum rzeczy, których nie było.

Szuflada pierwsza – rozmowa przerwana.

Szuflada druga – dzień, w którym odszedłeś nie na czas.

Szuflada trzecia – *przepraszam* zaginione jak dawny manuskrypt.

W teczkach niepamięci znajduję:

śmiech, którego nie było,

uśmiech tamtej, który tryumfował,

obietnice zapisane atramentem, co miał nie blaknąć.

Przeglądam indeks haseł:

zaufanie,

szczerłość,

prawda,

uczucia.

Każde odsyła do pustych stron.

Na koniec widzę: „my” – *pozycja usunięta przez użytkownika*.

Szukanie

Szukam Cię w milczeniu,
w pęknięciach kamieni,
w oddechu nocy,
która nigdy nie odpowiada wprost.
Jak Ty.

W białej hostii Cię widzę.
Tę migotliwą obecność,
która rodzi się w mgnieniu wiary
i gaśnie, gdy rozum
zbyt głośno stawia pytania.

Zdarza się, że wątpię głęboko,
po ludzku,
jak ktoś, kto zna drogę,
a jednak boi się iść dalej,
bo nie wie,
co znajdzie na końcu.

Wtedy wracam do życia,
do codzienności trudu,
do rozmów urwanych,
naczynia niedomytego,
do zmęczenia, które kładzie cień,
bo każdy ma własną Golgotę.

Więc tam Cię szukam.
W powtarzalności dnia.
W tym, co niepoetyckie.
W potknięciach sensu.
W subtelnym drgnięciu serca,
które czasem szepnie:
„Idź dalej. Jestem.”

Medea przy stole

Medea siadła przy stole z Przyszłością.
Nieufnie odmierza kolejny mililitr nadziei.
Nie wierzy już w wielkie powroty.
Uczy się ostrożnie instrukcji obsługi
drobnych zwycięstw nad losem.

Wie, że w ruinach murów, które kiedyś zburzono
urośli ciche kwiaty wytrwałości,
więc nie trzeba na siłę pytać o sens.
Jutro dobrotliwie przyniesie
koszyk niezbędnych odpowiedzi.

Ironia świata wciąż ją dotyka,
ale nie zwala już z nóg.
Rozpacz ją nauczyła,
że na dnie zwątpienia znajduje się lustro.
Ostatecznie – można się przejrzeć.

Medea podnosi się z uwagą
i ostrożnością kogoś, kto sam się ocalił.
Przekonała się, że z odmętów beznadziei
w końcu można wypłynąć.
Trzeba tylko uwierzyć w siłę własnego oddechu.

Rozważania z „Metafizyki”

wiedział Arystoteles
że uczucia są jak ruchy sfer –
z pozoru harmonia,
a jednak drgające pęknięcia

zostałam ze swoimi
na krańcach mapy
na obrotach niedopowiedzeń
ze śladem
nie swojego ciepła

teraz uczę się
na pamięć
własnych granic
jakby były definicją z „Metafizyki”
„nie jest, choć wygląda
że jest
jest
choć być nie powinno”

Refleksja z Heraklitem

Smutek nie jest przeciwieństwem radości.
To jej warunek brzegowy.
Lecz nawet bez radości trzeba mieć twarz
choćby niedoskonałą.

Już wiedział Heraklit –
człowiek bez melancholii
nie może występować w równaniu.

A tymczasem smutek
trudny
gorzki
prawdziwy po zdjęciu wszystkich filtrów
uczy
rozróżniać to,
co głośne
od tego,
co trwałe.

Radość bez niego
to efekt specjalny.
Efekt pusty, bo bez tego,
co u źródła.

Jednak uważność rzadko bywa wesoła.

Uśmiech w smutku
pojawia się cicho,
przychodzi łagodnie.

Jak sens zdania,
który dociera po lekturze.

Wbrew pozorom-
to wyzwajające.

Po ocalonej stronie

Nie chcę już słuchać, że to było po coś.
Rozpacz zdarza się po nic.

Moje przetrwanie po bólu
nie ma wartości użytkowej,
a istnienie nie wymaga pisemnych wyjaśnień.

To nie była lekcja ani zacny plan Wszechświata.
Zarządził przypadek,
ciąg zdarzeń.

I budowla bez projektu
w końcu zmieniła się
w
gruzy.

A jednak –
wstaję. Oddycham.
Przewrotny to fakt, żadna metafora.

Mówię o rzeczach,
ale nie nazwę ich
darem.

To nie tryumf
ani bezczelność.

Raczej wypadkowa woli,
obojętności świata
i upór tkanek, co nie chciały się poddać.

A teraz wszystko mieści się
w tym nieokreślonym miejscu
między rozpaczą a kamiennym milczeniem.

Ocalałam.
I to jedyna prawda.

Instrukcja obsługi po katastrofie

Najpierw uczyć się patrzeć
bez dopowiedzeń.
bez podnoszenia brwi
na znak zdziwienia,
jak na rozkład jazdy.

Świat ma pamięć do twarzy,
które się łatwo uśmiechają.
Tchórze są mobilni.
Odważni – statyczni,
ale mało ciekawi.

Na pierwszy plan wychodzą ci,
którzy nie komplikują fabuły
i nie wchodzą w niuanse.
Lepiej
wszystko przyjmować.
Nie szarpać się.

Dołączyć do tych
od niedokończonych zdań,
zmęczonego spojrzenia,
ciszy pełnej znaczeń.

Milczenie przestanie uwierać
wypełni przestrzeń
pomiędzy *jestem* a resztą świata.

Już wiem,
w pajęczynie niejasnych decyzji,
w tym, co głośne,
lecz nie do słuchania,
jest jakaś pozorna logika.

Wystarczy.
Można żyć
z obłądną jasnością.

O bólu kręgosłupa

Kręgosłup utrudnia schylanie się
w oczekiwanych momentach.

Pytania denerwują,
A fabuła ma płynąć.
Szczerość spowalnia narrację.
Odpowiedzialność – psuje tempo.
Milczenie z powodów etycznych
źle odbiera widownia.

Chcą oglądać tych bez stałego kształtu,
gotowych zmienić zdanie,
kolejność wydarzeń,
a ostatecznie – twarz.
Wszystko przecież zależy od światła.

Ci sztywni przechodzą do tła.
Stoją tam twardo
i zupełnie bez wyrazu,
by elastyczni mogli się ładnie odcinać.

Mechanizm ma działać gładko.
Bez oporów.
Bez trzasków trudnych słów,
i ciężaru zobowiązań.

Ale kręgosłup jest uparty.
Boli, gdy musi się zginać,
ale pozwala stać prosto.

(Nie)winność słowa

Słowa łatwo odstawić
jak brudne kubki po kawie.

Mówi się *nie tak było*,
miało to zabrzmieć inaczej,
każdy mógł źle to zrozumieć.

Świat przyjmie
adnotacje do życia
i przeczyta z obojętną uwagą.

Najprościej wierzyć,
że zdanie kończy się kropką,
bo średnik jest niewygodny.

Za słowa nie można ukarać,
przecież *nie każdy tak to interpretuje*.

Szkoda,
wszak zdanie robi całą robotę.

Może trzeba mówić wolniej?

Namysł to nie cnota,
lecz
retoryka wymaga treningu,
świadomości,
że słowo
zawsze się jakoś ustawia.

Reszta to milczenie –
najwyższa forma decyzji.

Medea przy stole

Medea siadła przy stole z Przyszłością.
Nieufnie odmierza kolejny mililitr nadziei.
Nie wierzy już w wielkie powroty.
Uczy się ostrożnie instrukcji obsługi
drobnych zwycięstw nad losem.

Wie, że w ruinach
urośli ciche kwiaty wytrwałości,
i nie trzeba na siłę pytać o sens.
Jutro dobrotliwie przyniesie
koszyk odpowiedzi.

Ironia świata wciąż ją dotyka,
lecz nie powala.
Widziała
lustro na dnie zwątpienia
Ostatecznie – można się przejrzeć.

Podnosi się z uwagą,
Z ostrożnością kogoś, kto sam się ocalił.
Przekonała się, że z beznadziei
można wypłynąć.
Trzeba jedynie uwierzyć w siłę własnego oddechu.

Złożenie się w całość

palcami przesuwam po
śladach dekonstrukcji
zostały pęknięcia
szczeliny i wyrwy

każda ma własną historię

odbudowa
wymaga akceptacji zniszczenia

wsłuchuje się
w oddali brzmi z cicha
śmiech tryumfalny
nastawiony na efekt chwilowy
niech trwa
póki pęknięcia udają ornament

tętno pewniejsze niż wczoraj
nie jest gotowe na jutro
nie pośpieszam
tego procesu składania się w całość

wiem

do uwertury przerwanej
łagodnie powróci melodia
połamane struktury przestrzeni
zaczną mieć nową logikę

rozumiem przesłanie

siła nie jest sprzeciwem
przeciwko zniszczeniu
lecz spokojną zgodą
na dalsze istnienie
pomimo